

CHRISTONE BARTENER



HORYZONT ZDARZEŃ

**CHRISTONE
BARTENER**



**HORYZONT
ZDARZEŃ**

Spis wierszy

Morza Amontillado
Alfred Jones
Pozostając z niczym
Maj zaczyna się we czwartek
Horyzont zdarzeń
Zaburzenia osobowości
Moja przeszłość
Emblemat Świata
Klucze do odpowiedzi
Streszczenie

*"Ten tomik dedykuję wszystkim przeciwnikom
teraźniejszości, miłośnikom muzyki ambitnej, oponentom
tłumu, Bobowi Dylanowi, Markowi Grabiemu, Joannie
Kończkowskiej, Taylor Swift, Rolling Stonesom i wszystkim
ludziom społecznie użytecznym.*

*Specjalne podziękowania dla moich nauczycielek
języka polskiego, ekipie serialu Spadkobiercy, a także Boba Dylana,
Zbigniewa Herberta, George'a Byrona, zespołowi The Beatles,
oraz utworowi Bohemian Rhapsody za otwarcie mojego umysłu,
pogardy dla prymitywności, zapuszczeniu włosów i niesłuchaniu
mainstreamowej muzyki."*

– Autor

"Morza Amontillado"

Dokąd idziesz?
Dlaczego każdy z nas podąża za Tobą?

Gdziekolwiek jesteś i gdziekolwiek będziesz
Cienie z Twojej przeszłości powrócą i wtedy zrozumiesz
Nigdy od tego nie uciekniesz
Te uczucia Cię zabijają i niszczą się wzajemnie
Masowa ucieczka więźniów nie dająca żadnej szansy
Kuj podeszwy łajdakom
Śmiejesz się ze swego serca, lecz robisz to czego ono chce
Choć wszystko rozplynie się w wietrze jak dym
Musi być jakieś wyjście stąd
Cierpienie staje na przeszkodzie życiu i szczęściu
Mury i mosty runęły wraz z więzią
Nube solet pulsa candidus ire dies

Wstańcie ludzie wszyscy razem w tej chwili
W swych dłoniach trzymacie cały świat i swe życie
Śniłem o apokaliptycznej powodzi
Ciężki spadł deszcz i nikt nie zrozumiał
To był czas na spowiedź ze swych grzechów
A później niczym aniołowie używając sakralnych skrzydeł
Wzbić się do Nieba by błagać o przebaczenie
Ale nikt nie zrozumiał tego przesłania
Niektórzy płakali, niektórzy próbowali
Uciec z tego miejsca a później umierali
Stałem na wzgórzu i rzekłem do nich
„Bracia i siostry nie płońcie z nurtem rzeki
Teraz musimy nauczyć się jak chronić swe życie
Gdyż Ziemia się rozplynie, ale Świat przetrwa”
Nikt mnie nie słuchał, nikt mnie nie widział
Woda ich zalała, lecz nie zalała mnie

Jeśli widzisz podszewkę Świata
I jeśli ktoś zabrał ciężar z Twoich ramion
I jeśli broń oddali żołnierze
I jeśli słowa ranią poezję
I jeśli granica między katem a ofiarą zatarła się
Wszystko odeszło
Umarłeś

Lecz jeśli stoisz na stabilnym dnie
I nikt nie zamierza Ci pomóc
I jeśli samotność jest synonimem Twego życia
I jeśli Twa hieratyczna postawa wzbudza śmiech
I jeśli granica między dobrem a złem zatarła się
Jesteś na swej drodze
Żyjesz

Uważaj! Strzeż się miłości, która jest wśród nas
Bądź ostrożny! Każdy chce Ciebie ukamienować
Czasem nie mamy pojęcia o ludziach, których nienawidzimy
Im życie służy dobrze, lecz wszystko kiedyś minie
Brak czasu na przemyślenia

Podążaj za prawdą do ciemnego kresu
Nie szukaj pocieszenia na Świecie
Spójrz na nikczemne rytuały pogrzebowe
Palą oponentów tłumu
Parciana retoryka oratorów nie znających Cyncerona
Przyjaciele! Poeci! Rycerze! Dzielni wojownicy!
Przekroczcie granicę! Stańcie naprzeciw tłumom!
Przegracie. To pewne.
Lecz stójcie dumnie będąc przegranymi w zwycięskim tłumie!

Już nie jestem Waszym przewodnikiem
Nie chcę bronić Waszych praw
Teraz idę do ciemnego kresu
Raniąc poezję słowami
Biała mewa śpi na czarnym piasku
A ja stoję naprzeciw Światu

Dokądkolwiek pójde...
Nigdy od tego nie ucieknę

„Alfred Jones”

Alfred Jones umarł gdzieś we mgle
Sam w swoim domu, gdzie był uwięziony
Chociaż był tylko człowiekiem bez imienia
Gliniarzy wezwano do szukania winnego
Kogoś kto zrobił to dla pieniędzy lub sławy
Aresztowano trzech łysych nastolatków za zabójstwo drugiego stopnia

Lecz, kto dziś jest wart wysokiej kompanii?
I kto dziś potrafi odnaleźć swe przeznaczenie?
I kto dziś jest wystarczająco odważny by się przeciwstawić?
I kto dziś patrzy tam dokąd sięga jego wzrok?

Tuż przed libacją alkoholową we mgle
Alfred i przyjaciele szukając pieniędzy
Spotkali trzech łysych nastolatków a byli w konflikcie
On dobrze wiedział, że obróca go w popiół
Tak jak jego syna, który zabił ich brata w wypadku
Więc uderzyli go siekierą i zasypali śniegiem

Czy potrafimy iść prosto nie znając drogi?
Czy potrafimy zawrócić nie mijając żadnych znaków?
Czy potrafimy patrzeć na siebie zanim dotknie nas korozja?
Czy potrafimy zrozumieć, kiedy wszystko jest kodem?

Myśląc o niczym, puste powietrze we mgle
Nastolatkowie w celi czekają na wyrok
Mogliby załatwić każdego człowieka jednym ruchem
Przywykli do rabunku i mordy na śniadanie
Wydawało się, że to koniec ich wolności
Ale oni wiedzieli, że karty są znaczone

Co jeśli człowiek nie powinien kochać Księżycy?
Co jeśli nie powinien trzymać harpuna życia?
Co jeśli nie mógłby zliczyć swych grzechów na złotej łyżce?
Co jeśli śmierć nadejdzie zbyt wcześnie?

Przedsiębiorca pogrzebowy stoi we mgle
Pięc osób na pogrzebie Alfreda
A ksiądz rzekł z uśmiechem „Żegnaj, mój drogi!”
Sąsiedztwo się śmieje „I bardzo dobrze!”
A Diabeł im rzecze „Spotkam Was w piekle”
Żyjemy w miejscu, gdzie prawo jest grą

Jak wiele razy jeszcze będziemy się odradzać”
Jak wiele razy unikamy ostrzeżeń?
Jak wielu przegranych potrafi patrzeć z pogardą?
Jak wielu ludzi niepotrzebnie się urodziło?

„Pozostając z niczym”

Każdego dnia tą samą ulicą wspinam się i upadam
W tle każdej z tych scen niewidzialny biegnie tłum
Dopóki nikt nie chce mnie widzieć mogę pójść dokądkolwiek chcę
Uwięziony w filmowej klatce udaję mędrca
To będzie trudna podróż wokół Route 99
Utkniętym pomiędzy stadem sępów pijących moją krew jak wino

Wewnątrz klasztoru kłaniają się dziennikarze
Do Hadesu młodzi straceńcy schodzili trzy lata z rzędu
Nagle we mgle z szalejącego morza bólu
Nadeszła Rhea i teraz każdy znika
Podszedłem jej coś powiedzieć, lecz ona zaczęła się śmiać
Powiedziałem: „Każdy ma to czego nienawidzę, ale Ty masz to co kocham”

Za stacją kolejową spotkałem starych żebraków
Leżących na torach i grających na gitarach
Tymczasem w zamku clowni szaleją
Powiedzieli mi gdzie bezimienna kobieta sprzedaje miłość po atrakcyjnej cenie
Więc za kioskiem wypaliłem papierosa
I zauważyłem żebraków leżących w jej łóżku

Rozwielitka w szklance wody wskazuje mi, gdzie lunatyk się wspinają
A kobziarz gdzieś ukryty gra ten sam dźwięk po raz piąty
Transporter opancerzony stoi za miastem
Obok mnie schizofrenik podskakuje
A wszyscy szczęśliwi ludzie pytają dlaczego nie chcę zbierać ryżu
Powiedziałem: „Nie jestem jednym z Was i nie będę tego powtarzał”

Przy kętrzyńskim jeziorze w tylnej części parku
Schronienie bezdomnego wygląda jak wigwam w ciemności
Kiedy neonowe gwiazdy świeciły w moim plastikowym umyśle
Ktoś w czarnej sukni krzychał „Jestem słodka jak czerwone wino”
Rozejrzałem się, zobaczyłem kobietę w zabandażowanych łokciach
Każdy chciał jej pomóc, lecz ona unikała

Rewolucyjne hymny ogłuszyły me uszy, „Odrzuć całą miłość” - krzychałem
„Życie jest czarno-białe, będę wolny” - marzyłem
Śnieży wszędzie wokół, kasztan zrzucił swoje liście
A wzburzona woda stara się rozbić zapory
Weterynarz Dreyfus tworzy dziecko w próbówce

A fałszywiec stoi w galerii, choć jest tak nieinteligentny

Bezrobotny wraca z zamkniętej cukrowni
I z uśmiechem pokazuje mi swoją winiarnię
Ekipa i Pluszaki walczą wewnątrz swych umysłów
A notariusz tańczy, gdzie tysiące leży kości
Mój neurolog woła mnie głośno, krzycząc do telefonu
„Wszędzie wokół nic specjalnego, lepiej przejdź przez życie sam”

Teraz Słońce jest prawie ukryte i ja zaczynam się ukrywać
Lecz przeczytałem swoją przeszłość i szeroko otworzyłem oczy
Teraz uciekam znów do miejsca, gdzie podłóże płonie
I naprawdę chcę powrotu tych obrazów
Więc, teraz w południowym upale oglądam rzeki nurt
A oszuści mi powiedzieli, że czas już stąd iść

„Maj zaczyna się we czwartek”

Każdy na tym Świecie jest prawdziwy jak w teatrze krew
A uczucia są silne jak płomień w deszczu
Siedzę pośród jakuckiego pastwiska
Gdzie obrazy moich wizji są trudne do zmierzenia
Kwiat nie buntuje się przeciw własnemu korzeniowi
Klarnet Sydneya Becheta brzmi tak słodko z patefonu
Pomiędzy orgiami i salwami szukam samotności
By rozpląnąć się we wietrze mongolskiej fantazji
By popełnić samobójstwo z odrobiną dostojności
Niedostrzeżone miejsca teraz widzę
Dlatego zaprzedałem swe przekonania dla moralności
Jestem poza definicją bytu
A śmierć okazała się być niekończącą wędrówką
Grając w grę wygrywa ten, kto najkrócej wytrzyma w milczeniu
Przegranym, któremu środowisko zagrozi sumieniu
Nadal w sali balowej marnuję swój czas
Stopień mojej wolności w parze z rozsądkiem
„Horyzont jest tylko kolejnym punktem nieskończoności”
Powiedziała bogini Justyna wykonując kathakali
Teraz czuje swoje kroki, teraz czuje się wolna
Z kolejnym papierosem – moją jedyną słabością
Patrzę na pannę Amandę z jej nowym gościem
Jej stopy na jego kolanach, później na piersiowej klatce
I nawet święty filozof, który przyjął należne błogosławieństwa
Nawołując do platonicznej miłości
Z przyklejoną aureolą
Teraz pisze coś w rodzaju
Usprawiedliwienia dla własnej bezsilności

Powierzchnia morza podświadomości jest tylko głębiną głębin umysłu
Bez oczu innych ludzi oraz ich opinii każdy człowiek jest ślepy
Teraz rozdaję darmowe bilety do deszczu
Pałac moskiewski tytoń, pijąc estoński szampan
Nic i nikt nie należy do mnie – tak sędzę
I tu przychodzi geniusz w swoim cieple węża
Powiada: „Chodźcie za mną jeśli czujecie ból”
Dwóch ślusarzów za nim poszło, ale on wie, że są fałszywi
Stu dziesięcioletni starzec pomiędzy lampami naftowymi
Na strychu szuka swojej kolekcji pocztowych znaczków
Kiedy jego córka straciła wszystkie szanse
By tej nocy doprowadzić do koegzystencji

Z Madame Natalie z Gibraltaru
Gdzie nawet Diabeł pada na ołtarze
Chociaż wie, że jest nieśmiertelny
Ponieważ nie ma świadomości własnego istnienia

Czasem lepiej zejść w doliny niż pozostać na szczycie we śnie
Czasem lepiej pozostać na brzegu, ponieważ tylko śmieci płyną z nurtem rzeki
A wyeksploatowany karnodzieja o nagiej bagiennej urodzie
Mówi, że nie dba o panamskie kontrowersje
Kiedy czeka na rewolucję tak bardzo cierpliwie
I z odrobiną bezczelności zadaje mi pytanie
„Wolność, sprawiedliwość, prawo, pokój, równość
Czy potrafisz te słowa wypowiedzieć bez ironii?”
Nagle znika i obraca się w pył
W tym pomieszczeniu pełnym zwierciadeł przyszłości i przeszłości
Gdzie tylko woda w natchnieniu była mną

„Horyzont zdarzeń”

W kaszubskiej chacie mazurski karnawał
Rosyjski naukowiec tańczy tango w stodole
Drabina archaniołów zatopiona w ludzkim umyśle
Neptun zmienił się w pył – zabłysło monachijskie Słońce
Na plutonie lasy płonął jak emblematy na szubienicy
A cienie ludzkie właśnie odbiły się na ścianach
Jeśli jeden atom tyle może zniszczyć
To jak wiele zniszczyć może człowiek?

Parobek bronuje łąkę nad stawem
Gdzie skażone szczury uciekają i gdzie niebo jest gruntem
Gleba zmyła bunkry a ludzi jakby mniej
Naiwni jeszcze walczą o przetrwanie – cóż za werwa...
Liczba odpowiedzi równa liczbie księżyców Marsa
Woda a nawet i powietrze wypaliły trawę
Jeśli przyjemność jest jedyną wartością
Lepiej się nie rodzić

Pięćset białych koni tratuje weselnych gości
Miasta opustoszały, wsie pokryte popiołem
Globalna zagłada lodowych domków z kart
A oszustów pochowano na siedmiu mogiłach
Święty sierżant maszeruje z pigułką witaminy C
Motto jego życia brzmi „Nie być!”
Czy wszyscy dziś aspirujemy
Do misji niewykonalnych?

Kwiryn i Eneasz wznoszą mury
Nieznane są pojęcia: „wstyd” i „przestępstwo”
Tuż przed horyzontem nikt nie jest pierwszy czy ostatni
Miłosierdzie jest cnotą, dym grzeszników się rozplywa
Osiem tysięcy sześćset aniołów zostało zesłanych
Dziecko idzie pod rękę ze swym ojcem i ojcem
Co jest teraz ważniejsze:
Wolność czy bezpieczeństwo?

Kubistyczny bankier za sznurem przy modrzewiu
Wciąż zbyt przejrzysty widok – to dopiero wczesny marzec
Na Resenthal Arenie trawa jest koszona
Wyżyny stoczone i rozmyte, przeistoczone w piach
Wiatr coraz bardziej niebezpieczny a ciecierzycza rośnie wysoko
Wysoko jak głęboko powstańcy w grobach leżą
Dwie strony i jeden cel
Ale plan nie zadziała

„Zaburzenia osobowości”

Ołowiana pokrywa nieba przeistacza się w spleśniały mur
A klasztorne dzwony rytmicznie biją
Łachmaniarz, prawnik i księgowy Tammany Hall
Czekają na spotkanie akcjonariuszy

Teraz słyszę szalejący głos pukający do Nieba bram
I jestem aktorem commedia dell'arte
Wciąż staram się dojść do głosu
Choć nic nie ma teraz znaczenia bo mam zaburzenia osobowości

Transcendentalna wyobraźnia i symultaniczna scena
A moja egzystencja pokonuje nicość
Miejsce i pozycja były niezaplanowane
Teraz muszę oczyścić swą zniewieściałą duszę

Dowiedziałem się, gdzie leży ten którego imię zapisano w wietrze
I jestem gotów przekroczyć owe zamknięte drzwi
Wszystkie moje sny zostały policzone na bujanym krześle
Później gdzieś zniknąłem

Utknięty w ruchu nie mam żadnego celu
Wczorajsze marzenia jutro będą zapomniane
Leżąc na kamieniach czekam na kolejny dzień
Kłopotliwe pytania wydają się być takie łatwe
Impresjonistyczny jest ten świat
I powiedz czy może to trwać?

Primo pro nummata vini ex hac bibunt libertini
Aliud agentes, aliud simulantes, perfidi sunt
Et Titinho, et C. Norwid, et Percy Bysshe Shelley
Quidam indiscrete vivunt
Nihil agendo homines male agere discunt

„Moja przeszłość”

1

Klasztorne dzwony ciągle w mych uszach
Wielkanocny nadchodzi czas
Spalany na stosie oponentów widzę
Bagnetów i karabinów płonący las

Kontrolę nad sobą kiedyś utraciłem
Wysokich celów poznałem smak
Budowałem pomniki ku własnej pamięci
Nie obcy był uznania brak

Zaślepiiony sztucznymi uczuciami
Kobiety formowały me imię
Pokryłem się maską człowieka
Nawiedziłem nawet rozpust świątynię

Dążyłem do bycia zwykłym pionkiem w tłumie
Romantyczną młodością pokryłem się
W kresie wieku nawet ubzdurałem sobie szczęście
Zachciało się grać w idiotów grę

Kiedy śmierci nadchodził moment
Los lub dar Boży przysłał mi znak
„Non omnis moriar” stało się celem
Nie przeszkadzał innych zrozumienia brak

2

Nie chciałem się zrzesać
Nie w mym honorze było zostać zwierzęciem stadnym
Zdecydowałem się na samotną wędrówkę
Wolałem zostać spalony jak Giordano Bruno lub Joanna d'Arc
Niechaj pieśni o mnie piszą

Nie chciałem być Achillem
Nie w mym honorze było zawdzięczać swe zwycięstwa innym
I uchodzić za nieśmiertelnego

Nie chciałem być Mickiewiczem
Zaprawdę nie w mym honorze było zostać wieszczem narodowym
Ubzdurałem sobie pozycję wieszczą świata

Nie chciałem być Dylanem
Sztuczną obojętnością spoglądać na trofea
I udawanym brakiem zainteresowania słuchać pochleb

3

O me wysokie cele!
O marne efekty!

Co świata z mych pustych nauczań?
Czy okłamywać mam ludzi w istnienie wolności
miłości, pokoju, równości?

Czy wracać mam wspomnieniami do moralności
cnoty, służebności, roztropności
Mieszkańców dawno upadłych państw?

.....
.....
.....?

4

Zachciało się wyprzedzać epokę.

„Emblemat Świata”

Młodości Świata!
Wyjdźcie na każdą ulicę
Jest wiele rzeczy i ludzi do obwinienia
Dajcie nadzieję dla rewolucji tych czasów
Natura życia nie da Wam żadnego znaku

Młodości Świata!
Odnajdźcie swą drogę
Musi być coś do miłości i nienawiści
Dajcie nadzieję na zmianę dzisiejszych czasów
Symetria niewolnictwa nie da Wam żadnego znaku

Nadszedł czas by zmienić nasze umysły
Od oceanu nicości chrońmy swe myśli
Stańmy naprzeciw własnym uczuciom
Stańmy naprzeciw dzisiejszym czasom

Młodości Świata!
Stańcie naprzeciw terażniejszości
Niech za cel służą Wam pomniki historii
Nie dbajcie o głos prostackiej większości
Strzeżcie się każdego rodzaju prymitywności

Teraz musimy zmienić emblemat tego Świata
Teraz musimy zmienić emblemat tego Świata
Teraz musimy zmienić emblemat tego Świata
Teraz musimy zmienić emblemat tego Świata

Thank You for previewing this eBook

You can read the full version of this eBook in different formats:

- HTML (Free /Available to everyone)
- PDF / TXT (Available to V.I.P. members. Free Standard members can access up to 5 PDF/TXT eBooks per month each month)
- Epub & Mobipocket (Exclusive to V.I.P. members)

To download this full book, simply select the format you desire below

